Rok I. Kraków 15 Sierpnia 1898. Numer 4.

NOWINY

PISMO LUDOWE,

wychodzą **dwa razy** w miesiącu — dnia 1-go i 15-go.

Przedpłata wynosi:

w Austryi na rok: 3 złr. — na pół roku: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej prenumeraty *nie* przyjmuje się.
W *Niemczech* rocznie: 6 marek; — w *Ameryce* na rok: 1½ dol.; — w innych państwach na rok: 8 franków.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów za wiersz drobnym drukiem.
Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowin" w Krakowie ul. Basztowa 4.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

W sprawie „Kalendarza".

Jeszcze raz powtarzamy, że **»Kalendarz«** na rok przyszły (1899) moglibyśmy wydać i dać go **darmo** prenumeratorom *Nowin* tylko w tym wypadku, gdyby się znacznie liczba prenumeratorów powiększyła.

Ponieważ chcąc wydać *Kalendarz* wcześniej, tj. w listopadzie lub grudniu, trzebaby już wnet, to jest we wrześniu czyli w przyszłym miesiącu przystąpić do druku, — przeto już w pierwszej połowie września musimy wiedzieć, czy możemy zacząć *Kalendarz* drukować, lub nie.

To znaczy, że jeżeli w tym miesiącu, a najpóźniej do połowy września, czyli do dnia 15-go września nie powiększy się znacznie liczba prenumeratorów *Nowin*, to *Kalendarza* nie będziemy mogli wydać.

Do wydania *Kalendarza* potrzeba, aby **każdy** z dotychczasowych Czytelników pozyskał przynajmniej jednego nowego prenumeratora od września, a ktoby mógł pozyskać więcej, tem lepiej. Prenumerata na *Nowiny* od września do końca roku wynosi: **1 złr.**

Sz. Czytelnicy, którzy nam są życzliwi, a pragną mieć *Kalendarz* za darmo, raczą tedy gorliwie zająć się tą sprawą, ale zaraz, bo jeżeli, jak wyżej piszemy, w pierwszej połowie września nie powiększy się liczba prenumeratorów, — to wydanie *Kalendarza* będzie niemożliwem.

Skoro my chcemy się Sz. Czytelnikom przysłużyć, — dać Wam *Kalendarz* za darmo, — to niechże i Szan. Czytelnicy ruszą się trochę i okażą swoją także życzliwość. Tylko odrobinę dobrej woli potrzeba i chęci przysłużenia się wydawnictwu, a każdy mógłby z pewnością przynajmniej jednego prenumeratora pozyskać.

Jak się niektórzy ludzie poniżają.

My wiemy, że prawda w oczy kole, że lud nasz woli słuchać pochlebstw choćby najobłudniejszych, niż dobrej rady, bo go do tego przyzwyczaiły pewne pisma.

To jednak nie odstraszy nas od pisania prawdy, choćby nieraz i bolesnej, bo według nas, zadaniem pisma jest pouczać, oświecać prawdziwie, podnosić i chwalić co dobre, a ganić, co złe. Gazetka, która się tej zasady trzyma, spełnia należycie swój obowiązek, a jeżeli robi przeciwnie, to jest, jeżeli tylko schlebia czytelnikom i kadzi im, a złego nie wytyka, taka gazetka jest zła i fałszywa.

My trzymając się zasady godziwej, i chcąc prawdziwie pouczać i do dobrego skła-

niać, a od złego odciągać, musimy podnosić nieraz i podnosić będziemy niektóre błędy włościan, w tym właśnie celu, aby ich przez to z tych błędów i przywar wyleczyć, a to tylko na dobro ludu wyjść może.

Dziś chcemy mówić o rzeczy nader przykrej i poniżającej niejednego wieśniaka i robotnika, a mamy tu na myśli owo narzucanie się żydom, to formalne pchanie się im pod nogi, za co ze strony żydów otrzymuje się kopnięcie nogą.

Zdarza się przecież nieraz, że żyd karczmarz wyrzuci pijanego wieśniaka z karczmy, mimo to wieśniak ów powraca do karczmy. I czy to nie jest upodleniem?

Bywa często, że kobietę wiejską, kupującą u żyda lub żydówki, wyzywa ten żyd lub żydówka ostatniemi słowy, i także ją nieraz ze sklepu wyrzuci, mimo to wieśniaczka na drugi raz znowu idzie do sklepu żydowskiego. Czy się to zgadza z godnością i punktem honoru?

W czasie niedawnego procesu z powodu rozruchów przeciw żydom, jaki się toczył w Krakowie, jeden z oskarżonych robotników, rodem z Grądów, przyznał się, że gdy pił w karczmie u żyda Kaufera w Pitułkach koło Jasienia, to żyd trzymał go i dawał pić, a potem wyrzucił go na pole. Było nawet raz tak, że go drugi żyd wyciągnął do sieni i tam go deptał i bił nogami. A ów robotnik jednak do niego żalu nie czuł, i dalej do karczmy chodził.

Takie postępowanie, takie upadlanie się przed żydami, jest istotnie bardzo haniebne i poniżające okropnie chrześcijan.

Karczmy wiejskie, lub drugorzędne szynki miejskie, opowiedziałyby, gdyby mogły, o niejednym takim wypadku, jak ten powyższy, a jednak mimo to ludzie dalej do nich chodzą, choć może niejeden widział, jak żyd tego lub owego chrześcijanina za drzwi wyrzucał, lub kopał nogami.

Człowiek czujący swój honor i godność słysząc o tem, lub tem bardziej widząc taki wypadek, albo doznawszy takiego strasznego upokorzenia na sobie, omijałby karczmę żydowską jako miejsce najgorszego upodlenia, — a czy wszyscy tak robią? Powyższy wypadek świadczy, że nie, a to zaszczytu nie przynosi tak ludowi jak i robotnikom, dlatego zastanowiwszy się dobrze nad tą wadą, należy się z niej raz na zawsze otrząsnąć i nie poniżać się dalej w oczach żydów, bo to szkodzi wielce i naszej religii, gdyż żydzi za nic sobie mają chrześcijan dla tego, że ci tak się poniżają.

Uwagi powyższe nie odnoszą się, dzięki Bogu, do całego ogółu włościan lub do wszystkich robotników, ale tylko do pewnej części, dałby jednak Bóg, aby i ta część która straciła poczucie swej godności, zastanowiła się co robi, jak siebie hańbi i poniża, a gdy się zastanowi, to przyzna, że dajemy jej dobrą radę.

Dawna przypowieść.

Mróz był tęgi, aż trzeszczało pod nogami, a Janek w lekkiej sukmanie rąbał na podwórzu drzewo, opodal zaś kłębił się dym z pańskiej kuchni i zalatywał zapach smacznej pieszeni i głośne śmiechy dworskich dziewcząt i wrzawa sprzeciwiajacych się im chłopaków.

Z drugiej znów strony podwórza stał biały dwór z wysokiemi oknami z wystawą i ławkami, a hoże twarzyczki paniczów wyglądały z poza nawpół zamarzłych szyb, co się nie troszczyli bynajmniej o zimno, ni o wiatr, który pomiatał śniegiem i bił w oczy Jankowi.

Na kominku paliło się kilka szczap sośniny, ogień hukał, szeleścił i rzucał ciepłe promienie na całą izbę, a stary pies i kot domowy mrucząc na siebie, leżały przed kominkiem i grzały się przy ognisku, szczęśliwsze w tej chwili, a może i zawsze od biednego Janka.

Przede dwór wyszedł pan okryty ciepłą wilczurą, wydając rozkazy swojej czeladzi; Janek zziębnięty dzwonił zębami i rąbał, a płakał w duszy nad swą niedolą, myśląc Bóg wie o czem. Przyszedł mu na myśl ów raj, o którym tyle ślicznych rzeczy rozpowiadał ostatniej niedzieli ksiądz Proboszcz na kazaniu, i owa Ewa, która się złakomiła na owoc z drzewa zakazanego, i ów Adam, co usłuchał kobiety i za owe łakomstwo wypędzony z raju, pozbawił nas wszyst-

kich, swoich potomków, tej błogiej szczęśliwości, jakiej sam kosztował w pierwszych latach żywota swojego... i różne troski, jakie teraz codziennie dręczą biednego człowieka.

Wszystko to przyszło na myśl biednemu Jankowi, ciężyło mu na sercu ołowiem, majaczyło w głowie; nie mógł on powstrzymać westchnienia, boć i w chłopskiej piersi wrą silne uczucia, i w zapomnieniu zawołał mimowolnie:

— Adamie! cóż my ci zawinili, żeś nas tak ciężko ukrzywdził, byłbym może szczęśliwy, a dzisiaj? I Jankowi tak się tęskno, tak przykro zrobiło, że omal co nie zapłakał.

A pan w wilczurze właśnie co przechodził, i posłyszawszy utyskiwania Janka: — Na kogóż ty tam wyrzekasz? — zapytał. Janek spostrzegłszy pana, skłonił mu się do nóg, zmięszał się i długo nie mógł znaleść języka, nie wiedział, jak sobie począć, co powiedzieć; ale znając dobroć pana, rzekł, skrobiąc się w głowę:

— Oto proszę wielmożnego pana, ksiądz dobrodziej rozpowiadał nam był wczoraj na kazaniu o naszych pierwszych rodzicach, co byli w raju, i o tem, jak im tam było dobrze, że wszystkiego mieli podostatkiem bez żadnej pracy... Otóż przyszło mi na myśl, że gdyby się był Adam nie połakomił na liche jabłko, toby z przeproszeniem wielmożnego pana, człek nie potrzebował tak ciężko pracować, ani marznąć na dworze.

— Mój przyjacielu — odrzekł pan — nie potępiaj nigdy bliźniego, zanim wprzód tego dobrze nie rozważysz; albowiem błądzić, to rzecz ludzka, i kto wie, czybyś sam nie uległ pokusie, gdybyś był w położeniu naszego pierwszego rodzica. Narzekasz na swą biedę, stanie się więc zadość twoim życzeniom, będziesz szczęśliwy, na niczem ci zbywać nie będzie, a zobaczymy, czy będziesz umiał to cenić.

To powiedziawszy, kazał pójść za sobą do dworu Jankowi, szepnął coś do ucha karbowemu, i wnet Janka wykąpano, wymyto, chędogo ubrano i zaprowadzono do ciepłej izby. Przyniesiono też jakiś garnek i postawiono w framudze na boku, a pan rzekł: wszystkiego, co tylko zechcesz, dostaniesz; nie będziesz nic robił, będziesz mógł po całych dniach siedzieć w izbie, lub chodzić po dworze, byleś nie zajrzał do tego garnka, co tam w kącie stoi.

Jak pan powiedział, tak się i stało; Jankowi usługiwała czeladka, jeść miał po uszy, spać mógł do białego dnia, niczego mu nie brakło.

Pierwszego dnia gdy się obudził i zaledwie przetarł oczy, ujrzał karbowego cichaczem idącego, który zbliżywszy się do garnka, uchylił nieco pokrywy, wstawił jakąś szklaneczkę i rzucił coś pełną garścią. Janek widział to wszystko dobrze, ale przyłożył głowę do poduszki i udał, że śpi. Przez cały dzień wszakże korciło go zajrzeć, coby tam było w garnku; po razy kilka zbliżał się, aby zaspokoić swoją ciekawość, lecz myśl o zakazie wstrzymywała zawsze jego rękę. Aby zapomnieć o tem, i nie uledz pokusie, wyszedł Janek na wieś i wstąpił do kmotra.

Byłoć tam nie mało dziwoty, gdy się dowiedziano o szczęśliwości Janka; pogadanka przeciągnęła się dopóźna w wieczór. Za powrotem czekała Janka wyborna wieczerza: kluski ze słoniną, wędzonka, i kawał chleba z serem i masłem.

Ale on, coby to kiedyindziej, jak ślinkę był połknął, nie mógł zjeść teraz i połowy, przepędził był bowiem dzień cały bezczynnie, nie zmęczył się, nie napracował, a po pracy tylko smakuje jedzenie. Snać Bóg chciał położyć tamę lenistwu i próżnowaniu, chciał, aby każdy człowiek wedle sił i możności był użytecznym swoim bliźnim, kiedy za konieczny warunek zdrowia położył pracę.

Nie mógł też długo zasnąć, bo go ciągle trapiła ciekawość, a poniekąd i obawa; czasami bowiem w tajemniczym garnku coś zaszeleściało, coś zapiszczało, niby jakieś złe duchy. A strach ma wielkie oczy; za każdym razem, gdy garnek zarumotał, Jankowi dębem stawały włosy i mrowie przechodziło po ciele; żegnał on się z jakie sto razy i pobożnie mówił pacierze.

Okropna to była noc dla niego; zaledwie nad ranem zasnął, na chwilę. Ale sen miał ciężki, niespokojny, śnił o strasznych upiorach, widmach, i przebudził się z mocnym bólem głowy. Nazajutrz był piękny dzionek, słońce wesoło migotało na błoniach okrytych śniegiem, bydełko ryczało w oborach, różne piosenki rozlegały się

w czeladnicy; wszędzie było wesoło, wszystko oddychało i cieszyło się życiem, tylko Jankowi było smutno, ciężko, żałośnie.

Na wpół senny patrzył on na ten piękny świat Boży, na tę powszechną radość, a sam był ponury, nudny i nie wiedział dlaczego? Boć mu przecież na niczem nie zbywało, boć był szczęśliwy, jak nigdy. Ale zbywało mu na zajęciu, a bezczynność stawała mu się coraz mniej znośną; pogrążała go ona w ponure myśli, szkodziła zdrowiu, odejmowała sen nawet.

Janek przez kilka godzin chodził z założonemi rękoma po izbie, gwizdał, nucił piosnkę, lub dumał; sam już nie wiedział, co robić, jak czas przepędzić. Około południa w tajemniczym garnku znowu coś zaszeleściało, zapiszczało, szmer nie ustawał, a rzucanie się i lekkie uderzenia o boki garnka, coraz się bardziej wzmagało.

Janek stanął i pilnie się temu przysłuchiwał; już się teraz i wcale nie lękał, bo był biały dzień, lecz za każdym szmerem, za każdem uderzeniem obudzała się w nim coraz większa ciekawość. I cóżby to miało szkodzić, choćbym tam i zajrzał, pomyślał on sobie, i pan by o tem nie wiedział; ja przekonawszy się, co się tam znajduje, nie strachałbym się już w nocy.

Smiało więc przystąpił do garnka, ale gdy już wyciągnął rękę, to mu ręka zadrżała, bo stanął mu w myśli zakaz pański, bo jak to mówią: »na złodzieju czapka gore«. Wahał się jeszcze przez chwilę, kilka razy miał już pokrywę garnka w ręku, ale się zawsze cofał, i nie śmiał jej uchylić; nareszcie nie mogąc się już dłużej oprzeć coraz to większej ciekawości, porwał szybko pokrywę; a wtem wyleciał z garnka wróbel i szczęśliwy, że odzyskał wolność, usiadł na piecu i wesoło zaświergotał. Janek nie wierzył zrazu swoim oczom, spodziewał się on był znaleźć w garnku coś nadzwyczajnego, coś zadziwiającego, a znalazł tylko wróbla.

Nie mógł on w pierwszej chwili pojąć, dlaczego mu pan tak surowo zakazał zaglądać do garnka, lecz po rozwadze wstydzić się zaczął swej głupiej ciekawości, gniewał się sam na siebie, i długo stał jakby w osłupieniu. Ale czas naglił, mógł kto nadejść, trzeba więc było coprędzej zająć się i złapaniem wróbla i wsadzeniem go napowrót do garnka.

Janek też zaczął gonić za wróblem, szukał po izbie, suwał się na wszystkie strony, gramolił się to na stoły, to na stołki, to na okna, ale zawsze daremnie, bo zręczny ptaszek szybko przelatywał z okna na szafę, z szafy na piec, pod łóżko, na komodę i zawsze zdołał wymknąć się i uciec.

Trwało to już blisko godzinę, Janek nadzwyczaj się zmęczył, pot obficie spływał mu po twarzy, gdy w tem dały się słyszeć kroki, a wkrótce rozwarły się drzwi, i pan ukazał się na progu. Ale twarz jego zawsze spokojna, łagodna i wypogodzona, przybrała teraz wyraz groźny i gniewliwy. Janek struchlał, stanął w kącie izby, i nie wiedział, gdzie podziać oczy. Zgromił go mocno pan za jego głupią ciekawość, nagadał mu wiele ślicznych rzeczy o przeznaczeniu człowieka do pracy, o pobłażaniu ułomnościom bliźnich, wreszcie tak zakończył:

Widzisz Janku, narzekałeś na łakomstwo Adama i Ewy, złorzeczyłeś im, iż przez skosztowanie zakazanego owocu pozbawili rodzaj ludzi błogiej szczęśliwości, a ty czyś inaczej postąpił jak oni, czyś usłuchał mojego zakazu? Wszakże we wszystko opływałeś, byłeś swobodnym, a jednakowoż zajrzałeś do garnka, czegom ci wyraźnie zabronił. Pamiętaj więc, nie potępiać nigdy błędów bliźniego, kiedy sam od nich wolnym nie jesteś.

I Janek wrócił znowu do swoich zatrudnień; słowa pańskie przylgnęły mu do serca, stał się odtąd jeszcze bardziej zabiegłym, pracowitym, niż dawniej. Nie żałował on owych kilkodziennych dostatków we dworze pańskim, bo się przekonał, że tylko zapracowany kęs chleba dobrze smakuje, że próżnowanie jest nieznośnem i wiedzie do złego.

Wszyscy więc Franka lubili; w lat kilka ożenił się z hożą dziewczyną, został gospodarzem, przy rządności i pracy przyszedł do znacznej chudoby i uciułał sobie kawał grosiwa. Bóg mu też błogosławił, rodziły mu się dziatki, i był on wesół, szczęśliwy i zyskał szacunek całej gromady.

Czasami zimową porą, przy ciepłem ognisku lubił on opowiadać swoją przygodę we dworze i zwykł był wtedy powtarzać: *Nie potępiajmy nigdy bliźniego, boć i my także ułomni; pracujmy, a będziemy szczęśliwi i kochani.*

Z wędrówki po kraju czeskim.

(Charakter Czechów, obyczaje rodzinne, strój ludu czeskiego).

W czasie obecnym, gdy naród nasz wszedł w ściślejszy sojusz z Czechami, jako pobratymcami, nie od rzeczy będzie, sądzimy, poznać bliżej naród z nami zaprzyjaźniony, i przypatrzeć się przynajmniej w opisie, jak ten kraj wygląda, jak żyje i pracuje naród czeski.

Czechy należą do najludniejszych krajów Europy i na przestrzeni obejmującej tysiąc kilkadziesiąt mil kwadratowych, żyje w Czechach blisko 6 milionów mieszkańców. Z tego jednak na Czechów przypada tylko 3 miliony i sześćset tysięcy; 2 miliony przeszło jest Niemców, a 100 tysięcy żydów.

Niemcy obsiedli przeważnie miasta i górskie okręgi na północy i zachodzie, a więc na granicy z krajami niemieckimi; Czesi zajmują całe wnętrze kraju i wschodnie pogranicze z Morawami.

Czesi, jako z dawien dawna rolnicy, choć wzięli się teraz z zapałem do handlu i przemysłu, zachowali jednak wszystkie właściwości prawdziwe słowiańskiego rolniczego ludu; są oni uprzejmi, szczerzy i gościnni. Dodawszy do tego pracowitość, zamiłowanie porządku i przestawanie na małem, — czego się od Niemców nauczyli — a mamy w Czechach jeden z najdzielniejszych narodów słowiańskich w Europie.

Przy wielu dobrych przymiotach, Czesi przyjęli od Niemców sporo złego. Tak np. na wzór Niemców kobieta w rodzinie czeskiej uważana jest jako istota znacznie pośledniejsza od mężczyzny; jest ona często kroć tylko mamką i niańką względem dzieci, kucharką i praczką względem gospodarza domu, nie biorąc żadnego udziału w sprawach poważniejszych i życiu powszechnem. I to jednak zmienia się tu na lepsze — i powoli powróci zapewne poważanie kobiety, jakie jest zgodne z duchem chrześcijańskim i z duchem słowiańskiego ludu.

Jeszcze jedną wielką zaletę Czechów musimy zaznaczyć: oto nie wstydzą się oni żadnej pracy. Nieraz młodzi ludzie ze wsi ukończywszy szkoły wyższe, pracują na roli, idą za pługiem, sieją, żną, jak przedtem. Łatwo pojąć ile korzyści przynoszą swym sąsiadom tacy wykształceni rolnicy.

Córki bogatych gospodarzy (włościan), które w niedzielę ubierają się w jedwabne sukienki i rękawiczki, a gości bawią nawet grą na fortepianie, w powszedni dzień zrywają się do dnia i nie wstydzą się na wyprzódki z dziewczętami służebnemi zbierać trawę dla bydła, doić krowy, myć naczynia.

Mężczyźni, czy to w miastach, czy po wsiach, — żyją więcej za domem, niż w domu. Po całodziennej pracy spędzają wieczory w gospodach, gawędząc z towarzyszami przy szklanicy piwa. Co prawda, piwa używają zawiele. Czech zdolny jest wypić 4 do 5 litrów jednego wieczora. I ten — niekoniecznie chwalebny zwyczaj — Czesi przyjęli od swych niemieckich sąsiadów.

W niedzielę i święta schodzi się młodzież w gospodach, gdzie przy dźwiękach muzyki bawi się ochoczo. Tańce rzadko kiedy za północ się przeciągają. Nawet w miastach zaraz po północy kończą się wszelkie zabawy. Ludzie tam wiedzą, że noc jest do spania, a dzień do pracy.

Wogóle bawią się tam tylko w gospodach; w domach prywatnych nigdy prawie zabaw z tańcami nie bywa. W miastach jest to nawet zabronione, a to ze względu na spokój innych mieszkańców domu. Chyba tylko w okolicznościach nadzwyczajnych, jak przy chrzcinach, zbierają się w domu, ale wtedy kończy się wszystko na poczęstunku i zabawie cichej, jeźli zaś chcą tańczyć, to całe towarzystwo udaje się do gospody.

Z innych obyczajów rodzinnych wspomnimy o weselach i pogrzebach.

Zaloty odbywają się prawie tak, jak u nas. Ojciec i uproszony swat z młodzieńcem przychodzą do rodziców panny młodej, zamawiają się o jaki interes i powoli dopiero doprowadzają do tego, o co głównie chodzi. Jeżeli rodzice zgadzają się córkę wydać, to następuje umowa o posag, przy której bez targu się nie obejdzie. Gdy obie

strony się ułożą, to znaczają dzień zaręczyn i ślubu.

Obecnie jednak wiele małżeństw zawiera się w ten sposób, że młodzi porozumiewają się najpierw między sobą, a później sami zawiadamiają o tem rodziców. Jeżeli rodzice się zgodzą, następują przygotowania w obu domach do wesela. Pieką ciasta, kupują piwo i mięso.

Narzeczona podczas trwania zalotów, choćby one nawet przez rok się ciągnęły, chodzi swobodnie z narzeczonym na przechadzki, do kościoła, na zabawy do gospody. Nie przeszkadza to bynajmniej temu, że prowadzą się oni dobrze, w ogóle wypadki uwiedzenia dziewcząt są bardzo rzadkie. Dzieje się to może i dla tego, że uwodziciele bywają surowo karani przez prawo.

Obrzędy, a nawet pieśni weselne są u Czechów takie same jak u nas, lub bardzo do naszych podobne.

Po błogosławieństwie państwo młodzi razem z orszakiem ślubnym udają się do kościoła. Przedtem druchna rozdaje wszystkim gościom, tak kawelerom, jako i żonatym, gałązki mirtowe, jedną zaś bierze do kościoła dla księdza i tę wręcza mu przy ołtarzu. Oprócz obrączek, które ksiądz wkłada na palec młodym, druchna kładzie im na głowy maleńkie wianuszki z rozmarynu. Po skończonym obrzędzie, druchna, która z drużbą stoi zaraz za młodymi, na wyprzódki starają się zdjąć wianuszki. Kto nie zdąży, musi się wykupić.

Druchna przed ślubem daje drużbie w podarunku chustkę najczęściej jedwabną, on jej wzajem daje pieniądze. Po ślubie wszyscy idą na obiad do domu, a tańczą zwykle w gospodzie. Dawniej wesela trwały po parę dni, jak u nas po wsiach; teraz najczęściej już nazajutrz odprowadzają pannę młodą do męża i wesele skończone.

Pogrzeby odbywają się u Czechów z wielką okazałością. Kto tylko może, zamawia muzykę, a jeżeli nie, to przynajmniej śpiewaków, którymi są uczniowie szkolni pod przewodnictwem nauczyciela. Nauczyciel w Czechach bywa zazwyczaj organistą.

Umarły leży w domu, skąd wyprowadzają go ze śpiewami lub muzyką do wrót cmentarza, gdzie oczekuje ksiądz. Tylko bardzo zamożni zamawiają księdza do domu.

Jeżeli umiera kawaler lub panna, to pogrzeb jest jeszcze uroczystszy. Rodzice nieboszczyka zapraszają kilka, najwyżej siedm lub pięć jego rówiennic panien, z których jedna zastępuje miejsce niewiasty, to jest narzeczonej zmarłego, inne są niby druchnami.

Druchny ubierają się czarno i zakrywają twarze c.arnemi welonami, mają też przy boku bukiety z mirtu; niewiasta ubiera się jak do ślubu — biało. Idą wszystkie za trumną i niosą wieńce. Druchny mają do pary drużbów, którzy też ubrani w bukiety idą po obu stronach trumny ze świecami.

Przy bramie cmentarza muzyka ucicha i zatrzymuje się — orszak żałobny wita ksiądz. Po spuszczeniu trumny do grobu, druchny i drużbowie odpinają sobie bukiety i rzucają na trumnę, a po skończonym obrządku, biorą się pod ręce i parami wychodzą z cmentarza, gdzie ich spotyka muzyka, i grając skocznego prowadzi do gospody. Tam bawią się i tańczą kilka godzin, a bliższa rodzina zmarłego, która oczywiście udziału w zabawie nie bierze, ponosi koszta ugoszczenia.

Dziwny i dość niepiękny ten zwyczaj tłumaczą Czesi tem, że śmierć młodzieńca lub panny radość dla nieba stanowi, a wreszcie nie pozostawili oni żadnych obowiązków na ziemi, nie ma tedy czego się smucić.

Najprawdopodobniej jednak jestto dawny zabytek pogańskich styp ,odbywanych na grobach zmarłych.

S t r ó j n a r o d o w y Czechów — piękny, niegdyś i barwny, przekształca się coraz bardziej na zwykłe miejskie odzienie. Kobiety noszą spodnice i staniki lub kaftaniki, tylko na głowie zachowują chusteczkę najczęściej jedwabną, związaną pod brodą; mężczyźni ubierają się w surduty, palta, czapki i kapelusze miejskie.

Tylko w niektórych okolicach przechował się dotąd strój narodowy np. pod miastem Taborem i Pilznem. W pilzeńskim kraju włościanki noszą krotkie do kostek nawet nie sięgające, sukienne granatowe spodnice, u dołu czerwono lamowane. Takich spodnic nakładają na siebie kilka naraz. Biała koszula z krótkiemi rękawami, biała mocno krochmalna chustka na głowie, zawiązana tak, że dwa szerokie końce sterczą,

niby skrzydła, czerwone pończochy i czarne pantofle — uzupełniają strój.

W okolicach miasta Domażlic panna młoda ubiera się w czarną suknię i takiż kaftanik sukienny, najczęściej obszywany futerkiem, biały fartuch i białą chustkę na szyi. Na głowę kładzie wianek zrobionych kwiatów, suto złotkiem i wstążkami przybrany, na nogach zaś ma czerwone pończochy i buciki z czarnemi kokardami.

Pan młody zaś do niedawna jeszcze nosił żółte skórzane spodnie, niebieską kamizelkę i taki sam kabat, z pstrokato wyszywanym kołnierzem, długie buty i czarną chustkę na szyi. Do kapelusza przypinano mu sporą gałązkę rozmarynu, na której powiewały różnokolorowe wstążki.

Starsi gospodarze niekiedy ubierają się w długie białe sukmany, lamowane czerwoną tasiemką, krojem przypominające nieco ubiory naszych niektórych włościan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słychać w kraju i za granicą.



Jego Em. ks. Kardynał

SYLWESTER SEMBRATOWICZ

lwowski Arcybiskup ruski, zmarł we czwartek dnia 5 sierpnia br. o godzinie 4 po południu. Taką wieść żałobną rozniosły w onym dniu telegramy po kraju i po za krajem. Zmarł Książę Kościoła, zmarł czcigodny a troskliwy pasterz, opuścił tę ziemię bogobojny kapłan, zacny syn Ojczyzny, który gorliwie pracował nad tem, by swych braci Rusinów, utrwalić w wierze katolickiej i przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej, a z bratnim narodem polskim kazał żyć w zgodzie i miłości.

Ks. Kardynał Sembratowicz liczył lat 62 życia, — urodził się bowiem w roku 1836. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych wstąpił do duchownego seminaryum ruskiego w Rzymie, gdyż od dziecięctwa marzeniem jego było zostać kapłanem. Wyświęcony został na kapłana w Rzymie, a powróciwszy do kraju był profesorem św. teologii na uniwersytecie lwowskim, i równocześnie prefektem ruskich kleryków.

W roku 1879 otrzymał godność biskupią, ale bez dyecezyi. Gdy w roku 1882 jego stryj ks. Arcybiskup Józef Sembratowicz ustąpił z tronu biskupiego, śp. ks. Sylwester mianowany został administratorem ruskiej dyecezyi lwowskiej, a w 3 lata później tj. w r. 1885 mianowany został Arcybiskupem.

Ciężkie jarzmo przyjął na siebie ks. Sylwester Sembratowicz zasiadłszy na stolicy biskupiej. Praca czekała go niezmierna, bo tu i ówdzie pojawiać się zaczęła między Rusinami skłonność do schizmy. Ks. Arcybiskup nie zrażał się tem, nie opuścił rąk, ale pracował usilnie, aby ową złą skłonność wyplenić. Za to ze strony radykałów ruskich, a nawet i ze strony pewnej części Duchowieństwa ruskiego, musiał znosić wiele przykrości, ale na nic ks. Arcybiskup nie zważał i pracował dalej. Uznał tę pracę Ojciec św. i Najjaśn. Pan i w nagrodę obdarzył go Ojciec św. godnością Kardynała.

Nadmierna praca i zgryzoty przyprawiły ks. Kardynała o ciężką słabość, która w dniu 5 bm. przecięła pasmo dni jego żywota. Śmierć tego Dostojnika wywołała żal w całym kraju. Telegramy z wyrazami współczucia otrzymała kapituła ruska nader liczne, a między niemi był telegram od Ojca św. i od Cesarza.

Wspaniały pogrzeb odbył się 8 sierpnia. Wzięli w nim udział wszyscy nasi Najczcigodn. XX. Biskupi polscy i ruscy, i zastępca Cesarza hr. Abensberg-Traun. Zwłoki złożono w podziemiach katedry ruskiej. Cześć pamięci jego i niechaj mu świeci światłość wiekuista!

Jako następców na ruską stolicę arcybiskupią we Lwowie wymieniają ks. Smolikowskiego, generała XX. Zmartwychwstańców, dalej ks. Biskupa Czechowicza z Przemyśla i ks. Szeptyckiego z zakonu Bazylianów. Mówią, że najprawdopodobniej zostastanie Arcybiskupem ks. Biskup Czechowicz.

Jubileusz ks. Arcybiskupa Isakowicza. Katedralny kościół ormiański we Lwowie nie mógł pomieścić pobożnych w dniu 6. sierpnia br. Świątynia przepełniona była ludnością wszelakich stanów. Magnaci, dy-

gnitarze, mieszczanie i robotnicy, przybyli, by posłuchać jubileuszowej Mszy św. odprawianej w tym dniu przez ukochanego ks. Arcybiskupa Isakowicza.

Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się o godzinie 9 rano. Wielce czcigodnego Jubilata wprowadził do katedry ks. Arcybiskup Morawski w asyście licznego Duchowieństwa. W czasie Mszy św. odprawianej przez Jubilata, wygłosił rzewne kazanie ks. kanonik Jachimowski z Koropca. Po nabożeństwie udzielał X. Jubilat błogosławieństwa, ściskając głowy wiernym.

Ks. Arcybiskup Isakowicz urodził się w Łyścu dnia 6. czerwca 1824. Liczy przeto obecnie 74 lat życia. Nauki zaczął w Łyścu, potem oddanny został do szkół w Stanisławowie, gdzie ukończył gimnazyum. Św. Teologii uczył się we Lwowie, a po ukończeniu tych nauk wyświęcony został 13. lipca 1848 na kapłana.

Pierwszą Mszę św. odprawił ks. Isakowicz 6. sierpnia 1848 r. w kościółku parafialnym w Łyścu, mieście rodzinnem. Przez krótki czas był administratorem parafii w Tyśmienicy, zkąd go przeniesiono na posadę wikarego w Stanisławowie, gdzie przez 14 lat pełnił obowiązki kapłańskie.

W ciągu tych lat odrestaurował ze składek uzbieranych, piękny tamtejszy kościół ormiański. W roku 1865 został proboszczem, a w kilka lat później dziekanem i honorowym kanonikiem.

W styczniu 1882 roku, po śmierci X. Arcybiskupa Romaszkana, wybrała lwowska kapituła ormiańska ks. Isakowicza na Arcybiskupa, co chętnie i Ojciec św. i Cesarz potwierdzili.

Od owego czasu rządzi ks. Arcybiskup Isakowicz chlubnie swą dyecezyą, buduje całe społeczeństwo przykładem swego cnotliwego życia i zagrzewa je do wszystkiego, co wzniosłe, swemi porywającemi kazaniami.

Przed kilkoma laty ofiarowało mu miasto Lwów pewną kwotę pienieżną jako »dar honorowy«; ks. Arcybiskup użył tego daru na ufundowanie ochronki w Łyścu.

Z okazyi tego 50-letniego jubileuszu kapłaństwa przysłał Najjaśn. Pan ks. Arcybiskupowi wysoki order »Korony żelaznej« pierwszej klasy, a uniwersytet krakowski nadał mu godność honorowego doktora św. teologii.

Wydział Krajowy wręczył X. Jubilatowi osobne pismo, w którem podnosi zasługi X. Arcybiskupa, i w imieniu całego kraju życzy X. Jubilatowi, by jeszcze długie lata sprawował obowiązki pasterskie. Słowem, cały kraj oddał hołd zasługom i cnocie ks. Arcybiskupa Isakowicza, z czego widać, jak go szanują i kochają wszyscy.

Z ziemi przemyskiej. Wydział powiatowy przemyski czyni usilne zabiegi u władz, aby już we wrześniu można rozpocząć roboty koło regulacyi rzeki Sanu pod Bolestraszycami, koryta rzeczułki Cisny, dopływu Wiaru i około osuszenia błot medyckich. To wszystko potrzebne jest, jak udowadnia Wydział powiatowy w swem memoryale i dla podniesienia gospodarki rolnej, i aby ludności biednej dać zarobek.

Zarządzone na przednowku przez Wydział powiatowy roboty publiczne i rozdzielone sumiennie na cały powiat, przyniosły ludowi pomyślny wynik. Nędzy na przednowku nie było i grosz zarobiony w kraju, u swoich, pozwolił się doczekać »nowego chleba«. Do usunięcia biedy przyczyniło się dość stosunkowo dobre wynagrodzenie przy żniwach — płacono od 45 do 50 centów dziennie i jedzenie.

Wynik żniw dość pomyślny. Próbne wymłoty pokazują, że jeżeli ceny dopiszą, to niejeden gospodarz może mieć należytą zapłatę za swój trud. Ostatnie deszcze poprawiły jarzyny — ziemniaki i kapusta zapowiadają się dobrze.

Nader smutny objaw. Od pewnego czasu przynoszą gazety częste wiadomości ze wsi o różnych morderstwach. Ludzie ludzi mordują, jak jakie szakale, rodzice rzucają się na dzieci, dzieci na rodziców, brat na brata, w ogóle daje się spostrzegać wielkie zdziczenie.

Przyczyna tego jakaś być musi; niektórzy sądzą, może i słusznie, że do tego zdziczenia przyczyniły się agitacye radykalne i socyalistyczne. Jest w tem dużo prawdy, bo nauki radykalne i socyalistyczne nie uszlachetniają człowieka, ale rzeczywiście robią z niego dzikie zwierzę.

Jeżeli te nauki dalej po wsiach szerzyć się będą, to nasze wioski staną się chyba jaskiniami samych zbrodniarzy. Najwięcej zbrodni i morderstw popełniono w tych czasach we wschodniej części kraju, a wiado-

mo, że tam radykali ruscy od kilku lat szerzyli i szerzą swe szatańskie nauki. Duchowieństwo ruskie powinno zabrać się do energicznej pracy i wypleniać agitacye radykalne ze wsi, inaczej wielka część tego zdziczenia ludu spadłaby też i na niego.

Austrya i Węgry. Gazety węgierskie pisały z początkiem tego miesiąca, że w poniedziałek dnia 8 sierpnia miał nastąpić w Austryi »zamach stanu«, to znaczy, że rząd na podstawie paragrafu 14 ustaw zasadniczych, miał skasować obecne wybory do Rady państwa, a postanowić, iżby Sejmy wysyłały z pośród siebie posłów do Rady państwa. Rada państwa miała być rozwiązana

Ta pogłoska atoli nie sprawdziła się, przeciwnie słychać, że prezydent ministrów hr. Thun ma zwołać w krótce Radę państwą, ale przedtem chce jeszcze naradzić się raz z przewódcami stronnictw, aby uczynić Radę państwa zdolną do pracy.

Gdy gazety węgierskie pisały, że Sejmy krajowe mają wysyłać posłów do Rady państwa, to zaraz gazety niemieckie odpowiedziały, że w takim razie sejmy krajów niemieckich nie wysłałyby żadnych posłów.

Zjazd katolików czeskich odbędzie się w Pradze od 21 do 25 sierpnia br. Zaproszono na ten zjazd i inne także narody słowiańskie.

Niemcy. O śmierci Bismarka szeroko się rozpisywały gazety niemieckie. Okazuje się, że Bismark umarł na paraliż płuc. Zgon jego był ciężki — straszne jęki słyszano aż na ulicy.

Jeszcze i po śmierci chciał się Bismark przez swych krewnych zemścić na cesarzu niemieckim, który go przed 8 laty usunął z kanclerstwa. Przed przybyciem bowiem cesarza do Friedrichsruhe, gdzie Bismark umarł, zamknięto z rozkazu rodziny Bismarka trumnę, aby cesarz zwłok nie widział. Na nabożeństwo urządzone z rozkazu cesarza w Berlinie nie przybył nikt z rodziny Bismarka. W dniu śmierci ogłoszono naumyślnie prośbę Bismarka o dymisyę z przed 8 laty, aby cesarzowi dokuczyć.

Tymczasowy pogrzeb Bismarka odbył się bardzo skromnie. Przy ceremonii było obecnych tylko 30 osób. Zwłoki spoczywają w tymczasowym grobowcu, a w październiku będą przeniesione do osobnego grobowca, na wzgórku opodal pałacu, gdzie Bismark umarł.

Majątek, jaki Bismark zostawił, ma wartość około 20 milionów reńskich.

Same ordery, brylanty i podarunki, jakie Bismark w życiu odebrał, przenoszą wartość miliona marek. (A marka znaczy tyle co 60 centów).

Brutalne rady w celu wytępienia Polaków daje rządowi pruskiemu, jedna z gazet niemieckich. Radzi ona rządowi, aby ten zabronił Polakom mówić i pisać po polsku, aby zakazał drukować plakaty polskie, ogłoszenia i kartki wyborcze po polsku. Inna znowu gazeta każe od ludu polskiego usunąć wpływ księży i intelligencyi, to w czasie wyborów poselskich nie odniesie lud polski żadnego zwycięstwa nad kandydatem niemieckim.

Turcya stara się bardzo o przyjaźń z Niemcami, aby w czasie wojny z Rosyą mogła mieć od nich pomoc. Sułtan sprowadza niemieckich oficerów do kraju, aby nauczali jego wojsko.

Rosyi zaś na tem zależy, aby Turcya nie była nigdy silną, bo by jej nie mogła odebrać Carogrodu, a Rosya ciągle dąży do zajęcia tego miasta, by mieć potem wolny wyjazd z Czerwonego morza na morze Śródziemne.

Gdy więc teraz Turcya otrzymała od Grecyi za ostatnią wojnę parę milionów odszkodowania, Rosya zaraz zażądała zapłaty długów za wojnę z Turcyą z roku 1877/8 w tym celu, aby Turcya nie mogła się lepiej uzbroić i przygotować do przyszłej wojny. Turcya zapłaciła pewną kwotę, ale Rosya żąda reszty.

Wojna hiszpańsko-amerykańska. Między Hiszpanią a północnymi Stanami Ameryki podpisany już został protokół pokoju dnia 12 sierpnia o godzinie 4-tej popołudniu. Protokół ten zawiera takie postanowienie: Hiszpania zrzeka się zwierzchnictwa nad wyspą Kubą, i odstępuje nadto kilka wysp Amerykanom.

Hiszpania i Ameryka zamianują po 5 komisarzy z każdej strony dla obrad nad traktatem pokojowym. Narady pokojowe mają się odbywać w Paryżu. Kroki wojenne zostały wstrzymane.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Dnia 25 lipca przyjął Ojciec św. na uroczystem posłuchaniu pana Kampos Salesa, prezydenta Brazylii. Tenże podróżując po Europie, umyślnie przybył do Rzymu, aby złożyć hołd Papieżowi.

Pan Kampos przyjęty został przy wejściu do Watykanu z honorami należącymi się jego osobie. Rozmawiał z Ojcem św. przeszło pół godziny, i został obdarzony przez Ojca św. pięknym złotym medalem Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej.

Z tej wizyty i z tego przyjęcia można się spodziewać, że rząd brazylijski, jakkolwiek jest w rękach prawie samych masonów, nie będzie stawiał przeszkód błogiej działalności Kościoła katolickiego w Brazylii.

Po opuszczeniu Watykanu, opowiadał pan Kampos, że Ojciec św. jest całkiem zdrów, i umysł ma zupełnie przytomny. Mimo to, tego samego wieczora pewna liberalna gazeta rzymska ogłosiła, że Ojciec św. po odejściu prezydenta brazylijskiego zemdlał i pozostawał w tym stanie 20 minut.

Dalsze wiadomości o zdrowiu Ojca św., zwłaszcza w dniach 10 i 11 sierpnia były jeszcze niepomyślniejsze.

Telegramy rozniosły po świecie wiadomość, jakoby Ojciec św. był już prawie umierający. Bogu jednak dzięki na drugi dzień zaprzeczono im i zapewniono, że Ojciec św. był tylko lekko słaby.

Rząd włoski rozwiązuje różne katolickie stowarzyszenia, pod pozorem, że katolicy popierali niedawne rozruchy. Jest to oczywisty fałsz, a na to zmyślony, by utrudniać działalność katolickich stowarzyszeń. Ojciec św. jest tem bardzo zmartwiony.

Wiadomości z Duchowieństwa. *Archidyecezya lwowska:* Probostwo w Podhajcach otrzymał ks. Mikołaj Trębicki; Administratorem w Żelechowie mianowany ks. Maryan Witkowski — *Dyecezya przemyska:* Administratorami osieroconych parafij zamianowani: ks. Stefan Fus w Dubiecku, ks. Franciszek Sierzęga w Izdebkach. Probostwo w Besku otrzymał ks. St. Knap, wikary z Dzikowca. Przeniesieni: Ks. Jan Wolski z Dydni do Brzozowa, ks. Wojciech Stachyrak z Jasionowa do Dydni.

Z Zakonu OO. Dominikanów: O. Józef Wala, mianowany administratorem parafii w Krotoszynie (dyec. lwowska), O. Biernat Bronisław administratorem parafii w Kościejowie (dyec. lwowska), O. Prokop Benedykt administratorem w Czortkowie, O. Komorek Alwar w Jezupolu, O. Biernacik Dalmacyusz w Bohorodczanach, O. Krzanowicz Dominik, przy parufii dominikańskiej we Lwowie.

W Trzemeśni koło Myślenic, odbyła się dnia 29 lipca b. r. piękna i rzewna uroczystość. W tym dniu parafianie tutejsi obchodzili 25-letnią rocznicę kapłaństwa swego Proboszcza, ks. Antoniego Łazowskiego.

Uroczystość odbyła się nader wspaniale, a myśl urządzenia tejże powzięli sami parafianie, którzy mimo długich przygotowań, potrafili wszystko tak po cichu urządzić, że jeszcze d. 28 lipca wieczorem ks. Proboszcz o niczem nie wiedział. To też niespodzianka, jaka go nazajutrz spotkała, nader go ucieszyła.

A była to piękna niespodzianka. W nocy z dnia 28 na 29 lipca przyozdobili parafianie zielenią i kwiatami kościół i plebanię, drogę zaś z plebanii do kościoła obstawili świerkami i sztandarami.

Na nabożeństwo odprawione przez X. Proboszcza-jubilata zebrali się nader licznie, przedtem zaś złożyli mu w darze wspaniały ornat i śliczny kielich. Po nabożeństwie składał życzenia ks. Proboszczowi w imieniu parafii p. Michalec.

Łatwo się domyśleć, że ks. Łazowski musi być bardzo przez swych parafian kochany, skoro ci dali mu taki piękny dowód swej miłości, czci i przywiązania. Zasługa w tem zapewne ks. Proboszcza, który gorliwie nad parafią pracuje, ale i parafianom cześć i chwała za to, że czcią i miłością otaczają swego duchownego pasterza.

Ks. proboszcz Łazowski popiera nasze wydawnictwa stale od kilku lat, więc i my ośmielamy się przesłać mu tą drogą szczere życzenia najdłuższego życia i doczekania się złotego i dyamentowego jubileuszu kapłaństwa!

W Dubiecku zmarł tamtejszy Proboszcz ks. Marcin Karakulski, długoletni prenumerator i szczery przyjaciel naszych pism. Polecamy jego duszę modłom Sz. Czytelników.

Rozrzewniający przykład dbałości o świątynię Pańską dali włościanie we wsi Marienborg, w gubernii samarskiej. Aby budowa kościoła w ich wsi przyszła prędzej do skutku, postanowili obsiewać pewien obszar gruntu pszenicą, a dochód z niej przeznaczać na budowę świątyni.

Dziwne zdarzenie, prawdziwie cudowne, miało miejsce w czerwcu tego roku w guberni kaliskiej (pod Moskalem). Dnia 12 czerwca b. r. przybyły do klasztoru Panien Klarysek w Warcie w odwiedziny i na pożegnanie dwie Siostry Miłosierdzia z Sieradza. Przyjechały pożegnać zakonnice w Warcie, bo klasztor onych zakonnic w Warcie, miał być 13 lipca b. r. z rozkazu rządu skasowany i zamknięty.

Przy pożegnaniu prosiły matkę Przełożoną Michalinę Michcińską o ofiarowanie na pamiątkę krzyża dużego formatu, znajdującego się w refektarzu klasztoru, na co ta ostatnia chętnie zgodziła się, tem bardziej, że jak wyżej powiedziano, klasztor miał być z dniem 13 lipca r. b. zamknięty, i rzecz prosta, pamiątki religijne uledz miały rozgrabieniu, gdyż władza niewiele się o to troszczy, gdzie i komu takowe się w przyszłości dostaną.

Siostry Miłosierdzia (Szarytki) pożegnawszy się, być może na zawsze ze swemi sąsiadkami, zabrały do powozu ofiarowany na pamiątkę krzyż, i woźnica zaciąwszy konie, chciał ruszyć w drogę, lecz konie pomimo naglenia batem i nawoływania, w żaden sposób nie chciały ruszyć z miejsca. Chcąc zbadać przyczynę tego, Siostry wysiadły z powozu, wziąwszy krzyż ze sobą, a konie w tej chwili swobodnie ruszyły z miejsca, po chwili powtórnie wsiadły do powozu, wziąwszy krzyż z sobą, i znowu powtórzyła się taż sama historya.

Domyślając się czegoś nadzwyczajnego, Siostry nie wysiadając, oddały krzyż zakonnicom; konie po raz drugi ruszyły swobodnie. Po raz trzeci powtórzyła się próba, że wysiadłszy, pozostawiły w powozie krzyż, i konie po raz trzeci stanęły jak wryte w miejscu. Upatrując w tem wydarzeniu objaw woli Najwyższego, Siostry oddały zakonnicom ofiarowany krzyż, który takowy umieściły napowrót w refektarzu. Zdarzenie to miało miejsce w dzień biały, w przytomności kilkunastu zgromadzonych osób na podwórzu klasztornem i takowe opowiedziane przez osoby wiarogodne i stwierdzono zatem przez Matkę Przełożoną, jako fakt prawdziwy.

Rozmaitości.

Diaczego nasze „Nowiny“ są droższe od innych pism? Piszą nam niektórzy Czytelnicy, że nasze *Nowiny* są trochę za drogie w porównaniu do innych pism ludowych, które wychodzą częściej, a są tańsze.

To prawda, i my to sami wiemy i przyznajemy, że *Nowiny* są droższe od innych pism, ale trzeba Wam wiedzieć, że do tamtych tańszych pism dopłacają pewne osoby co roku grube sumy, bo po kilka tysięcy reńskich, a nam nikt nie dopłaca i subwencyi nie daje, więc nasze pismo musi być droższe, bo się tylko na prenumeracie opiera.

Za to nasze pismo jest niezależne, i może pisać prawdę szczerą, podczas gdy pisma podtrzymywane przez pewne osoby, nie mogą pisać szczerej prawdy i nie piszą jej — tylko piszą to, co leży w interesie osób, które do owych pism dopłacają.

Ale niejeden wieśniak tego nie rozumie, i woli pismo, choćby na jego szkodę wydawane i pisane, byle było tanie.

Kto ma pojęcie ile kosztuje wydanie jednego numeru gazetki, ten widząc zbyt niską prenumeratę pisma, zaraz pozna, że ktoś musi do pisma dopłacać — nie wszyscy jednak na tem się znają.

Jest atoli drugi wypadek, w którym pismo jakieś może być tanie, choćby nie miało z nikąd pomocy, to jest, gdy ma dużo Czytelników, naturalnie sumiennych i regularnie płacących.

Otóż i nasze *Nowiny* mogłyby być kiedyś tańsze, ale tylko wtedy, gdyby liczba prenumeratorów była przynajmniej trzy razy większą, jak teraz. Wtedy, gdy się ta liczba potroi, *Nowiny* będą także tańsze, ale u nas trudno o większą liczbę Czytelników, bo niejeden woli karczmę popierać niż pismo.

Mamy kilka listów od wieśniaków samych, którzy nam tak mniej więcej piszą: „Przychodzą tu do mnie sąsiedzi, gospodarze dość zamożni, i proszą, by im pożyczyć *Nowin* do przeczytania. Ja im pożyczam, a nieraz mówię: „ej kumie, moglibyście sobie sami zapisać gazetkę, przecież was stać na to“. A kum się tłumaczy, że go nie stać, że bieda w chałupie, i różne zmyśla wymówki.

Tymczasem to wszystko nieprawda, bo ten sam, który tak się wykręca od zaprenumerowania gazetki, ten sam straci w roku w karczmie lub w szynku w mieście, nie pięć ale dziesięć razy więcej niż kosztuje gazetka. Dla żyda to ma, a na pismo, to go nie stać“.

Tak nam piszą sami wieśniacy, i jakżeż pisma mogą się rozszerzać? lub nie mając od

nikogo subwencyi — być tańsze? Pisma niezależne, jak nasze *Nowiny*, muszą być wobec tego droższe, skoro sami wieśniacy zamiast je poprzeć, wolą popierać żydów karczmarzy.

Jak u nas popierają pisma katolickie? Przeszło czterystu Czytelników brało *Nowy Dzwonek* od stycznia do maja b. r., czyli przez 4 miesiące. W maju wstrzymaliśmy im przesyłkę tego pisma, bo za pismo nie zapłacili. Za te 4 zeszyty należy się od każdego z nich 1 złr., a że 400 jest takich, którzy za te zeszyty nie zapłacili dotąd, więc skrzywdzili nas ci ludzie na 400 reńskich.

Teraz osądzicie, czy to jest po chrześcijańsku, i czy to nie grzech wołający o pomstę do nieba, tak krzywdzić redakcyę, która pracuje uczciwie, a bez żadnej pomocy.

Biorą nam niektórzy za złe, że my się często upominamy o przedpłatę, że się żalimy na niesumiennych niektórych Czytelników. Ciekawiśmy, czyby taki, co nam to zarzuca, zniósł to spokojnie, gpyby go kto skrzywdził na kilkaset reńskich. Takie krzywdzenie wydawnictwa nie zdarza się w żadnym kraju na świecie, tylko w naszej Galicyi, gdzie brak u niektórych wszelkiego poczucia sumienności.

Słuszne narzekanie. Dość często dają się słyszeć pomiędzy naszym ludem narzekania na Rady powiatowe. W wielu wypadkach te narzekania są niesłuszne, ale czasem są słuszne. Oto przykład: Od czterech lat gminy Wysoka i Oparówka w powiecie jasielskim, oraz właściciel obszaru dworskiego w Dobrzechowie, kołaczą o budowę mostu na Wisłoku pod Dobrzechowem, i nie mogą się doprosić i doczekać załatwienia tej sprawy, mimo, że interesowane strony chcą się przyczynić pewną kwotą do kosztów budowy.

A tego mostu gwałtownie tam potrzeba, bo w razie większej wody lub ruszenia lodów, gminy powyższe odcięte są przez kilka dni od całego świata, i nie mogą się dostać ani do kościoła, ani w razie potrzeby do lekarza lub apteki. Było też już wiele wypadków z zatopieniem koni i utopieniem ludzi, a jednak wydział powiatowy jasielski nie rusza się jakoś i do budowy mostu nie przystępuje, choć sam uznał jego potrzebę. I jak tu ludzie nie mają narzekać na Rady powiatowe?

Wiele z naszych Rad powiatowych ani oświatą ludu się nie zajmuje, ani nie dba o podniesienie ludu pod względom materyalnym — tak, że właściwie nie wiadomo poco one istnieją. Tylko kilka jest Rad takich, które istotnie dbają o lud, bo mają dzielnych marszałków, prawdziwych przyjaciół ludu.

Dziwne postępowanie. Starosta w Nowym Sączu skonfiskował numer *Związku chłopskiego* z dn. 1-go sierpnia b. r., a tymczasem tamtejsza prokuratorya nie chciała się na tę konfiskatę zgodzić, i starostwo musiało nazajutrz cały nakład gazetki redakcyi oddać.

Z tąd widać, że stan wyjątkowy sprowadził wielkie zamieszanie w naszych władzach, skoro same nie wiedzą co mają robić i wydają dziwne zarządzenia, nieraz zbyt ostre, podczas gdy pan namiestnik zapewniał, że tak ostro nie będzie.

W Limanowy odbył 2-go sierpnia urzędnik ze starostwa z policyantem miejskim rewizyę w domu mieszczanina Jana Zonia. Nie znaleziono nic podejrzanego, zabrano atoli kilka numerów *Wieńca*, *Pszczółki* i *Niewiasty* i kilka fotografii ks. Stojałowskiego. Zabrane gazetki wyszły jeszcze wtedy, kiedy wolno je było puszczać na okręg objęty stanem wyjątkowym. Urzędnik starostwa kończąc rewizyę rzekł do Zonia: „I trzeba to wam zajmować się polityką?“

Morderstwa. W Tyśmieniczanach służył u Dmytra Czujki 12-to letni pastuszek. Kiedy jednego dnia powrócił bez bydła, które mu się rozbiegło, Czujko wsiadł na koń i pobiegł za bydłem. Tymczasem żona Czujki wzięła chłopca w obroty, chwyciła za pralnik i uderzyła nim kilkakrotnie chłopaka w głowę. Pastuszek ogłuszony, padł, jakby bez życia. Powrócił tymczasem do domu Czujko, a żona zwierzyła się przed nim, co uczyniła. Chłopię leżało jak martwe. Czujko podrapał się w głowę, podumał, wreszcie przewiesił chłopczynę przez ramię, zaniósł do stodoły i powiesił go. Potem zdjął z postronka i narobił krzyku, że chłopczyna sam się powiesił.

Widział to jednak wszystko z za płotu sąsiad Czujki, i tak zbrodnia nie dała się ukryć. Czujkę i jego żonę uwięziono.

W gminie Lubeszka w powiecie bobreckim znaleziono w niedzielę 24-go lipca wisielca na dębie. We wsi nikt go nie znał, sądzono z początku, że się sam powiesił, lecz wnet przekonano się, że tu zaszło morderstwo. Na trzeci dzień zgłosili się włościanie z Leszczyny, którzy poznali w nim mieszkańca ich wsi, nazwiskiem Krywyj. Poszedł on 23-go lipca w pole i skradł na dworskiem polu wiązankę wyki, przyczem schwytany został przez parobków dworskich. Co oni z nim zrobili, niewiadomo. Sekcya zwłok wykazała, że Krywyj zabity został uderzeniami ko-

łem w skroń i w tył głowy, a potem jako trup został powieszony. Śledztwo w toku.

Nadużycia w wojsku. Nauczyciel ludowy z Madiarkowic p. Bazyli Elijów, będąc na ćwiczeniach wojskowych w Stanisławowie zauważył, jak oficer Andel z 95 pułku znęcał się nad żołnierzami. Zapisał więc sobie ich nazwiska i chciał o tem donieść wyższej władzy wojskowej.

Ów oficer dowiedziawszy się o tem, zaraportował o tem kapitanowi, a skutek był taki, że nauczyciela który się chciał ująć za biednymi żołnierzami, uwięziono niby... jako socyalistę i odstawiono do sądu garnizonowego w Czerniowcach.

Jak ów pan oficer znęcał się nad żołnierzami, to strach pomyśleć. Jeden żołnież miał guz na głowie od cięcia szablą, drugi miał palec skaleczony szablą i ranę na ramieniu. Żołnierza Rozchudę ciął oficer Andel tak silnie pałaszem w głowę, że krew go oblała. Żołnierze z płaczem się żalą i mówią: „cisar daleko, Boh wysoko, a my bidny hynemo“. (Cesarz daleko, Bóg wysoko, a my biedni giniemy).

Dziwna rzecz, że władze wojskowe tego dawniej nie zauważyły, i pozwoliły oficerowi tak się znęcać nad żołnierzami, a nauczyciela uwięziły za to, że się chciał ująć za nimi. Może sąd garnizonowy w Czerniowcach będzie sprawiedliwszy.

Drugi podobny oburzający wypadek znęcania się nad żołnierzami zdarzył się temi dniami we Lwowie. Podczas marszu na ćwiczeniach między Zimną Wodą a Biłhoroszczą padł na drodze i zemdlał szeregowiec 30-go pułku nazwiskiem Landkutsch. Pułkownik, który właśnie nadjechał, nie uwierzył w to zemdlenie i kazał mu wstać i dalej maszerować. Ale żołnierz ani drgnął.

Wtedy na rozkaz półkownika niosło omdlałego dwóch żołnierzy i wlekło go, ciągle go poszturkując. Półkownik kazał go rzucić na ziemię, mówiąc ciągle, że żołnierz udaje. Potem, aby go zmusić do marszu, uderzono go kolbą w bok, lecz i to nie pomogło. Po powrocie do koszar znęcano się dalej na nim, aż żołnierz w kilka godzin ducha wyzionął! Straszny to i pełen zgrozy wypadek, jak pisze *Słowo polskie.*

Rodzinę żydowską w okolicy Przemyślan, w karczmie zwanej „Przychody“ wymordowano w nocy z 3 na 4 sierpnia. Rodzina składała się z 5 osób. Zginął: karczmarz 80-letni Hersz Haber, 24-letnia Pesia Brandwein, bawiąca u Habera w gościnie, wraz z 9-miesięcznem dzieckiem jeszcze przy piersi, oraz dwoje dziewcząt, z których jedna liczyła lat 12 druga 8.

Krwawego czynu dopuszczono się prawdopodobnie luśnią od wozu, którą zakrwawioną znaleziono porzuconą we wnętrzu karczmy. Posądzenie o popełnienie zbrodni pada, na trzech przechodniów, nieznanych włóczęgów, których widziano, jak świtaniem tegoż dnia przechodzili z jednego pobliskiego lasu do drugiego. Zbrodni dopuszczono się w celach rabunku. Musieli to zrobić jacyś obcy ludzie, nieznający Habera, bo w okolicy wszyscy wiedzieli, że Haber i jego rodzina są ubodzy. Za zbrodniarzami zarządzono pościg i podobno już ich ujęto. Mają to być wieśniacy ze wsi Przychodowa.

Straszne nieszczęście zdarzyło się nad ranem dnia 2 sierpnia, na drodze kolejowej między Przeworskiem a Łańcutem. Pospieszny pociąg idący ze Lwowa do Krakowa najechał na furę, która przejeżdżała przez niezamknięty tor kolejowy. Na furze tej siedziało siedm osób, włościanie i włościanki ze wsi Dębiny, dwóch mężczyzn i pięć kobiet. Z tych Anna Goleń została na miejscu zabitą. Sześć osób ciężko rannych powieziono do Rzeszowa. W drodze zmarli: Jan Goleń, Anna Goleń i Aniela Beszon. Magdalena Rybak, Wawrzyniec i Anna Banuch leżą w szpitalu rzeszowskim ciężko ranni. Maszynista nie był tu wcale winny, główną przyczyną katastofy było niezamknięcie rampy przydrożnej, a kto był winien, że rampa była niezamknięta, to okaże śledztwo.

Znowu wypadek z bronią. Nieostrożne obchodzenie się z bronią, pozostawianie w domu broni z nabojami, było już nieraz przyczyną nieszczęśliwych wypadków. Świeżo zdarzył się w Rozłuczu, koło Turki, taki wypadek. Dwunastoletni syn maszynisty tartaku parowego bawił się ze swym dwuletnim bratem. Wśród zabawy zdjął ze ściany wiszącą dubeltówkę i począł się nią bawić. Strzelba z której zapomniano wyjąć naboje, wypaliła, i cały nabój trafił w głowę dwuletniego dziecka. Głowa chłopczyny roztrzaskaną została niemal doszczętnie.

Aresztowanie ks. Stojałowskiego. W Bielsku na Szląsku austryackim, aresztowany został dnia 5 sierpnia ks. Stojałowski, za rozszerzanie jakichś podburzających pisemek. Po przesłuchaniu w starostwie, został tego samego dnia wypuszczony na wolność.

W Czortkowie 11-letni synek poczmistrza p. Ludwika Wegemana, nabił jakąś rurkę prochem, śrutem i kulą, a potem to wszystko zapalił. W tej chwili nastąpił wybuch, i biedny chłopczyna padł strasznie pokaleczony. Pomimo

bezzwłocznej pomocy lekarskiej, skonał dnia trzeciego wśród okropnych męczarni. Przykład to straszny dla rodziców, którzy pozwalają bawić się dzieciom strzelaniem.

Śmierć od pioruna. W Rzęśnie ruskiej uderzył piorun dnia 5 sierpnia w chatę Nikifora Byłyka, i zabił Byłyka oraz dwie jego córki 9-letnią Annę i 4-letnią Maryę. Chata zgorzała.

Zagadkowa śmierć. Z Lackiej Woli donoszą: Jan Niechaj, robotnik kolejowy, zasłabł był na febrę. Dnia 22 lipca udał się do pewnego lekarza w Przemyślu o pomoc lekarską. Lekarz ów zapisał mu proszki chinowe, po których spożyciu Niechaj na drugi dzień w domu ojca swego w Lackiej Woli nagle umarł. Sekcya ciała wykazała rzeszywiście otrucie, bo następował szybko rozkład ciała, a w żołądku były szaro-niebieskie paski. Zarządzono śledztwo.

Nieszczęśliwy człowiek, jakby drugi Job. Na Bukowinie w przysiołku Słupce pod Klischestami żył zamożny włościanin Konstanty Mołdowan, gospodarz powszechnie szanowany i przez długie lata szczęśliwy. Naraz odwróciło się szczęście. Umarła mu najpierw żona, a druga, którą pojął, niebawem go opuściła. Wkrótce potem umarł mu jedyny syn. W tydzień później zginął pierwszy wół z obory, potem padły dwa inne, a potem zdechły znowu dwie krowy i obora opustoszała całkowicie. Nie koniec na tem. Sam Mołdowan nabawił się zakażenia krwi i przed kilkoma tygodniami wyzionął ducha. Nawet pszczoły, które zmarły przez długie lata hodował, w dzień po jego skonie opuściły pasiekę i uleciały w świat daleki.

Kto wywołuje rozruchy. Z Kęt donoszą: Dnia 30-go lipca, a było to w sobotę, przejeżdżał koło karczmy w Hecznarowicach rzeźnik Tomasz Tobijczyk z dwoma innymi znajomymi. Wstąpili wszyscy trzej do karczmy. Jeden z nich zafundował Tobijczykowi wódki za 3 c nty, ale ten nie chciał pić, prosząc, aby mu żydówka dała piwa, bo wódki nie pija. Żydówka oczywiście nie chciała przystać na jego prośbę, przyszło więc do kłótni, w tem wypadł z drugiego pokoju żyd Bachner i strzelił dwa razy, a może i trzy razy nawet. Jednym strzałem zranił Jana Handzlika w palec, drugim śmiertelnie Tomasza Tobijczyka, który już był przy drzwiach w odwrocie. Mówią, że Bachner już od wtorku miał się chłopom odgrażać, że „wszystkich powystrzela“. Nadzieja uratowania życia Tobijczyka nie wielka.

Na drugi dzień tj. dnia 31-go lipca w niedzielę zrobił awanturę na dworcu kolejowym w Stróżach, bogaty żyd z Gorlic nazwiskiem Nebenzahl. Pobił on chłopca chrześcijańskiego i połamał na nim laskę. Żyda zaraz aresztowano i odstawiono do sądu w Grybowie.

Żydowscy golarze. Pewnemu naczelnikowi kolejowemu na drodze Jasło-Rzeszów stawiał żyd cyrulik bańki cięte. W kilka dni potem pokazały się na ciele liszaje i zaczęły się rozszerzać. Naczelnik musiał się udać do doktora, który polecił natychmiast wypalenie miejsc, gdzie się pokazały liszaje i oświadczył, iż powstały one wskutek tego, że maszynka, której żyd używał do przecinania ciała pod bańki, była brudną.

W Krośnie znowu żyd golarz, goląc pewnego młodego mężczyznę, spowodował przez zacięcie brzytwą ciężką chorobę; w Jaśle żyd fryzyer ostrzygł włosy pewnemu nauczycielowi, ale tak, że go obdarzył wyrzutami na głowie, które mimo całorocznej kuracyi usunąć się nie dają. — To wszystko jest dowodem, że u żydowskich golarzy nie trzeba się ni strzydz, ni golić, ani bańki stawiać, bo można się łatwo nabawić różnych niebezpiecznych chorób.

Krajowa Dyrekcya skarbu wydała obwieszczenie przypominające, że zbliża się czas, w którym właściciele domów mają przedkładać nowe fasye do wymiaru podatku czynszowego na rok 1899. Dyrekcya przestrzega, że ten, kto złoży nierzetelną fasyę, będzie surowo za to karany. Tak samo i ten, kto wynajmuje od właściciela domu mieszkanie, naraziłby się na surowe kary pieniężne, jeżeli podpisze nierzetelną fasyę.

Czy to ładnie? W Korczynie dzierżawi prawo propinacyi od rządu hr. Szeptycki, poseł sejmowy, i poddzierżawia to prawo żydom. Kiedy czas poddzierżawy się skończył, udali się do hr. Szeptyckiego mieszczanie korczyńscy z prośbą o wydzierżawienie im prawa propinacyi.

Hr. Szeptycki z początku chętnie się na to zgodził, lecz zażądał wyższej opłaty z powodu, że miasteczko się podnosi i propinacya przynosi większy dochód. I na to przystała spółka mieszczańska, gdy jednak nadszedł czas kontraktu, i gdy już miały obie strony pójść do notaryusza, dowiedziedzieli się mieszczanie, że hr. Szeptycki już zawarł umowę napowrót z dawnym dzierżawcą żydem, który jeszcze więcej zapłacił.

Niechaj się tedy nie dziwią panowie, że lud i mieszczaństwo nie ma do nich zaufania i że się od nich odwraca, skoro panowie niektórzy wolą popierać żydów niż chrześcijan. Taka gospodarka z pewnością kraju nie podniesie, a lud rozgorycza.

Żydzi jako świadkowie. Znanem jest powszechnie, że żydowscy świadkowie łatwo są przekupni i za kilka reńskich są w stanie zeznawać różne możliwe i niemożliwe rzeczy.

Dotąd sędzia był zmuszony takie zeznania przyjmować jako dowód, ale obecnie według nowego postępowania sądowego, sędzia ma się kierować i swem wolnem przekonaniem, i w danym razie nie przyjąć zeznania, które uważa za podejrzane. Otóż niedawno sędzia w Wyżnicy (na Bukowinie), przy pewnym procesie, uznał zeznania świadków żydowskich złożone pod przysięgą za niewiarygodne, a to ze względu na smutne doświadczenia zrobione w Wyżnicy z żydowskimi świadkami.

Za obrazę majestatu i religii skazany został we Lwowie socyalista Józef Przyjemski na ośm miesięcy ciężkiego więzienia.

Czy znowu rozruchy? W Wolance pod Borysławiem wpadło niedawno dwunastu robotników mazurskich z Borysławia do karczmy żyda Dawida Ruderfera i domagało się z krzykiem jadła i napitku, naturalnie za darmo. Przerażony żyd udzielił im żądanych wiktuałów, prosił tylko, by się spokojnie wynieśli. Napastnicy jednak zjedli i wypili co było, dalej zaś poczęli niszczyć i pustoszyć wszystko, co było pod ręką. Żandarmerya położyła kres nadużyciom, aresztując ekscedentów.

Napad. W nocy z 8 na 9 sierpnia kilkunastu robotników uzbrojonych w pałki i kamienie wpadło do fabryki wapna w Cuniowie w powiecie gródeckim, i dobijali się do pomieszkania zarządcy fabryki Antoniego Strzeleckiego. Strzelecki widząc groźną postawę tłumu, zagroził, że będzie strzelać z rewolweru. Energiczne jego zachowanie się wstrzymało na chwilę napastników, później zaś wpadła żandarmerya, aresztowała winnych, i odstawiła wszystkich do sądu.

Trzeba przyznać, że w fabryce cuniowskiej ludność okoliczna znajduje bardzo korzystny zarobek, i że zarządca fabryki p. Strzelecki jest człowiekiem prawym. Tem bardziej przeto świadczy ten wypadek o wielkiem zdziczeniu i niewdzięczności tamtejszego ludu.

Żydowska mąka. W *Ruchu katolickim* czytamy: Dwaj dzierżawcy młynów zbarazkich Mojsze Eisenberg i Jankiel Schmierer sprzedają biednym ludziom mąkę żytnią. Do niej wsypywali rozmaite odpadki, otręby, o wiele tańszą kukurudziankę, bobową mąkę i inne części szkodliwe, stęchłej mąki, nawet dla nierogacizny niezdałej, a całość sprzedają, jako czystą mąkę żytnią po cenie wygórowanej. W ten sposób oszukiwali i oszukują jeszcze setki biednych mieszkańców Zbaraża i okolicy. Biedacy spiekłszy z owej zfabrykowanej mąki chleb, nie mogą go absolutnie jeść, a ci co go jedli, dostali bólu i kurczów żołądka, bo widocznie owa mąka zawierała szkodliwe składniki. Biedacy często zanosili skargi do sprzedawców mąki, ale ich głos był głosem wołającego na puszczy — nie robiono sobie nic z ich skarg. Dopiero gdy poszkodowani zanieśli chleb z owej mąki spieczony do żandarmeryi, a ta wdała się w sprawę, zdaje się, że cała rzecz inny weźmie obrót. Zabrano liczne worki owej mąki i odstawiono je do magistratu. Co z nią dalej będzie niewiadomo.

Trąba powietrzna z gradem i ulewą srożyła się dnia 11 sierpnia nad okolicą Żółkwi na kilka mil wzdłuż i wszerz. Wicher wyrywał drzewa z korzeniami i poniszczył plony na polach.

Poprawka chrztu. Rusini robią nam Polakom zarzut, że ich posądzamy o brak szczerych uczuć i przekonań katolickich Temu nie powinni się dziwić, skoro sami dają do tego powód. Potwierdza to najświeższy wypadek w Horyńcu, gdzie ksiądz unicki ogłosił swym parafianom z ambony, aby dzieci ruskie ochrzczone w jego nieobecności przez księdza polskiego przynieśli do cerkwi do poprawki, bo tamten chrzest nieważny (!). Kto ma takie pojęcie o ważności chrztu... kto tak naucza swych parafian, ten chyba szczerym katolikiem nie jest.

Kobiety w urzędach skarbowych. Austryackie ministerstwo skarbu zamierza dopuścić kobiety do służby państwowej. W Gracu nadano już pewnej kobiecie posadę kalkulantki rachunkowej przy tamtejszej dyrekcyi skarbowej.

Cerkiew na licytacyi. W Darłowie na Węgrzech wystawiły władze skarbowe cerkiew na licytacyę, a to na pokrycie podatku zaległego u parafian, a wynoszącego przeszło 874 złr.

Ofiary zabobonu. W Klosterneuburgu pod Wiedniem wydobyto z wody ciała dwóch dziewcząt z Wiednia. Stwierdzono, że obie, które żyły z sobą w szczerej przyjaźni, poszły przed niejakim czasem do kobiety, która im wróżyła z kart, iż wkrótce umrą w wodzie. Ta wróżba takie sprawiła wrażenie na nerwowe dziewczęta, że w kilka dni po odwiedzinach u wróżki, pojechały do Klosterneuburgu, żeby razem się utopić.

O mało, że żywcem nie pochowano 11-letniego syna pewnej wdowy we wsi Cytrynowie w Poznańskiem. Gdy ten chłopiec umarł, twarz zachowała świeży wygląd. Mimo to miano go

·uż pochować, w ostatniej jednak chwili zawezwano jeszcze lekarza, a lekarz stwierdził, że chłopiec żyje, tylko popadł w letarg. Usilnym staraniom lekarza powiodło się przywrócić chłopca do życia.

W szczególny sposób ocalało od niechybnej śmierci ośmiomiesięczne dziecko Kranza Brauholza w Berlinie. Matka wykąpawszy dziecko, położyła je w łóżeczku. Wkrótce dziecko było bardzo niespokojne, co nigdy się nie zdarzało. Matka pospieszywszy do łóżeczka, położyła je na drugi bok, poczem zaraz zasnęło. Ledwie upłynęło pięć minut, dziecko znowu się obudziło i nie dało się już uspokoić; matka wyjęła więc je z łóżeczka. Zaledwie z dzieckiem odstąpiła dwa kroki od łóżeczka, spadł na łóżeczko kawał sufitu, ważący 30 funtów! Gdyby ono było pozostało jeszcze chwilkę w łóżeczku, byłoby niechybnie zginęło.

W święconej wodzie znajdującej się po kościołach mieli odkryć jacyś włoscy lekarze zarazki choroby zwanej „dyfterya“, które się do wody dostają wskutek maczania rąk różnych ludzi.

Pochwyciły to wlot gazety socyalistyczne i dalejże odradzać towarzyszom, by w kościele nie żegnali się święconą wodą, bo mogą nabawić się choroby. Zważywszy, że kropielnice kościelne bywają dość często czyszczone, to o jakichś zarazkach w wodzie święconej niema i mowy. Tyle wieków ludzie się żegnali wodą święconą, a chorób na siebie nie sprowadzali, dopiero ci, co się jak djabeł boją wody święconej, odnaleźli w niej jakieś zarazki.

Dlaczego jednak przewódcy socyalistów nie unikają pieniędzy zbieranych dla siebie z rąk różnych towarzyszy, a przecież to jest dokumentnie stwierdzonem, że właśnie na monetach znajdują się bardzo często różne zarazki. Dla nich atoli tylko to jest niebezpiecznem, co ma związek z religią i z pobożnością ludu, zaś pieniądz jest bożyszczem.

Rewolucya włoska i loterya. Ci, co mają namiętność do loteryi, korzystają z każdej sposobności, by wymyślać nowe numera. Wiadomo, że w maju panowały przez kilka dni rozruchy rewolucyjne w mieście Medyolanie. Loteryjnicy wymyślili sobie zaraz takie numera: 7, 18, 11 i 90. — Numer 7 dla tego, bo w tym dniu wybuchła rewolucya, 18 bo to oznacza według sennika krew, 11 bo to określa powstanie, a 90 oznacza wielkie wydarzenie.

No, i trzeba ślepego trafu, że przy jednem ciągnieniu wyszły te wszystkie cztery numera! Pewien czeladnik krawiecki wygrał 100 tysięcy lirów (na nasze 50 tysięcy reńskich). Prócz tego musiał urząd loteryjny wypłacić niezwykłą ilość ambów i ternów. Minister skarbu załamywał ręce.

Jak działają nowe kule karabinowe małego kalibru, to się pokazało i w czasie rewolucyi we Włoszech, i w smutnym, dawniej opisanym wypadku u nas we Frysztaku. Większa część ranionych temiż małemi kulami, musi zwykle umierać, bo kule te muskuły przerzynają, a jeżeli na kość natrafią, to ją roztrzaskają na drobne kawałki.

Wszyscy ci, którzy podczas rozruchów w Medyolanie zostali ranni w rękę lub w nogę, musieli dać sobie je odjąć.

Cierpienia rannych były tak straszne, że na wielu nakładano kaftany waryatów, aby zapobiedz skutkom gwałtownych szamotań.

Numer 8 *Nowego Dzwonka* (za sierpień) który miał wyjść około 20 tego miesiąca — wyjdzie dopiero w pierwszych dniach września.

Drukiem W. Korneckiego w Krakowie.